

Michał Kmiec: Mistyka przyrody według Chestertona

Pochwała stworzenia nie jest laudacją na cześć tylko materii, wyłącznie tego, co widzimy, lecz przede wszystkim jest zdumieniem nad odwiecznie cudownym Aktem Stwórczym, przejścia niebytu w byt. Chestertonowski mistycyzm przyrody polega na widzeniu w rzeczach tego, co je przekracza; na dostrzeganiu jakby samego Stwórcy wszechrzeczy – pisze Michał Kmiec w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Eko-konserwa?”

Gilbert Keith Chesterton należy do szerokiego grona angielskiej elity, dla której świat przyrody był nie tylko piękny sam w sobie, lecz tajemniczy w sensie mistycznym. Ten wielki apologeta chrześcijaństwa został zapamiętany między innymi ze względu na swą niechęć wobec uprzemysłowienia i urbanizacji. Zwany jest niekiedy twórcą ruralizmu, to jest apelu o powrót do życia wiejskiego. Jako twórca teorii ekonomicznej – dystrybucjonizmu – połączył ochronę środowiska z ekonomią. Zwolennicy tego systemu apelują o „trzy akry ziemi i krowę dla każdego”. To właśnie posiadanie ziemi i – co za tym idzie – życie z jej owoców stanowiło dla tego literata i wielkiego mieszczucha ideał egzystencji człowieka w tym świecie.

Każdy wielki filozof stara się odpowiedzieć na tajemnicę świata, człowieka i Boga. Chesterton nie był filozofem przyrody, jednak unikalną cechą jego myśli było okraszanie wszelkich swoich

*Przyroda dla „mistrza
paradoksów” nie była światem
czystej materii*

przemyśleń uwagami
na temat
„wszystkiego”.
Przyroda dla
„mistrza
paradoksów” nie była
światem czystej

materii. Często bowiem mówi się, że w naturze człowieka istnieje pierwiastek cielesny (rozumiany jako biologia) i pierwiastek duchowy (ponadnaturalny). Przyroda stanowi nie tylko poniekąd odpowiedź na pytania dotyczące świata, ale i jest częścią tajemnicy zarówno człowieka jak i Boga. Więcej, jak postaram się poniżej wykazać, przyroda jest niejako relacją człowieka do Boga, a przede wszystkim Boga do człowieka. Chesterton był zatem mistykiem przyrody.

„Apostoł zdrowego rozsądku” lubił nazywać człowieka „bogiem zepchniętym z piedestału”, żyjącym w wyniku grzechu pierworodnego w zaburzonej harmonii z naturą. Dzieło Odkupienia jednak nie tylko pogodziło nas ze Stwórcą, ale i z całym jego Stworzeniem, o czym zbyt często zapominamy. Do czasu pojawienia się chrześcijaństwa, światem władało pogaństwo, rozumiane jako kult natury. W tym ujęciu przyroda odgrywała rolę boga, czegoś nadrzędnego wobec nas. Ten – mówiąc językiem samego Chestertona – wprost neopogański model myślenia wydaje się podstawą dzisiejszych ruchów ekologicznych. Dewastacja natury uczyniona przez człowieka doprowadziła ponownie do wywyższenia tego, co stoi poniżej „strąconego z piedestału boga”. Zaburzona harmonia doznaje większego zaburzenia. Trzeba przyznać, że pogląd ten był reakcją na inną dysharmonię – absolutyzację człowieka i całkowite poddanie ziemi jego woli. Z tymi dwoma poglądami musiał poradzić sobie Chesterton, te dwie dysharmonie są obecne i dziś.

*Dzieło Odkupienia nie tylko
pogodziło nas ze Stwórcą, ale i
z całym jego Stworzeniem, o
czym zbyt często zapominamy*

Jest rzeczą ciekawą,
że miłość przyrody i
zwierząt Chesterton
nazywa
sympatycznym
przejawem
nowoczesności.

Jednocześnie krytykuje ten rodzaj uczucia, utożsamiając go z przyjęciem świata materialnego za mgliste otoczenie w sensie jakiegoś sentymentalnego panteizmu. Kult natury jest dla człowieka nienaturalny. Miłość do natury jest bowiem słuszna tylko wtedy, gdy widzimy ją przez pryzmat najwyższej słuszności. Przyroda nosi w sobie tajemnicę, coś trudnego do pojęcia, coś ponadnaturalnego, a teologizując, powiedzielibyśmy – coś Boskiego. Tym czymś jest „rozumność Stwórcy”. Jest zatem Chesterton prekursorem współczesnego stylu uprawiania teologii, która nieustannie „wracając do źródła” nierzadko rozpoczyna swe rozważania refleksją nad Księgą Rodzaju i analizą zagadnienia raju przed upadkiem człowieka i tuż po nim. Raj ukazuje prawdziwą naturę rzeczy, grzech jest natomiast jej zaciemnieniem. Dzięki boskiemu pochodzeniu Stworzenia, grzech nigdy nie może być jej niszczycielem.

Naturą człowiek zachwycić się może jedynie gdy ogląda ją w świetle ponadnaturalnym. Pochwała stworzenia nie jest przecież laudacją na cześć tylko materii, wyłącznie tego, co widzimy, lecz przede wszystkim jest zdumieniem nad odwiecznie cudownym Aktem Stwórczym, przejścia niebytu w byt. Chestertonowski mistycyzm przyrody polega na widzeniu w rzeczach tego, co je przekracza; na dostrzeganiu jakby samego Stwórcy wszechrzeczy.

Kult natury jest więc rzeczą wysoce naganną. Pojmowana dziś nierzadko jako najwyższe dobro samo w sobie, coś co samo się o siebie zatroszczy, jako po prostu byt doskonały, miałyby być postępowaniem samym w sobie, podlegającym prawom ewolucji dobra, wiecznie zmierzająca i transformująca się w coś lepszego, a tylko człowiek widziany jest w tej perspektywie jako szkodnik, jako jedynie dewastator. Wizja natury samowystarczalnej i autonomicznej, panującej nad człowiekiem jest przykładem myślenia neopogańskiego. Znowu bowiem przyroda urasta do rangi czegoś większego niż człowiek,. To dlatego właśnie człowiek ma „powrócić na łono natury”, tylko wtedy gdy stanie się jej poddanym, oczyści się moralnie, wyzwoli się z okowów zła. Ekologizm jest teorią zbawienia człowieka, biologia zaś odgrywa rolę zbawiciela. Można odnaleźć w tym myśleniu niejako odprysk zinterpretowanej w zupełnie nowy sposób demonologii politycznej Hobbesa. Filozof ten wszystko to, co w człowieku ponadnaturalne widział jedynie przez pryzmat grzechu pierworodnego, widział w tym jedynie czyste zło. To zaś, co pozostawało dobre u wszystkich ludzi miała być ich biologia (która była zresztą przekleństwem, ograniczeniem niespodzianie wcielonego boga – naszego ego). Ekologizm idzie o krok dalej; potępia biologizm człowieka, a absolutyzuje biologię wszystkiego dookoła.

*Chestertonowski mistycyzm
przyrody polega na widzeniu
w rzeczach tego, co je
przekracza; na dostrzeganiu
jakby samego Stwórcy
wszechrzeczy*

Prawa przyrody są
dla angielskiego
poety nie prawem w
sensie ustawy, a
raczej wolą Stwórcy.
Chrześcijaństwo jest
ostatecznym
pogromcą
pogaństwa. Zanim

jednak omówimy ideę „odnowionej przyrody” pochylmy się jeszcze na chwilę nad drugą dysharmonią. Jest rzeczą oczywistą, że przyroda stoi w hierarchii stworzenia niżej od człowieka, nie może to jednak prowadzić do błędnego pojmowania słów Stwórcy: „czyńcie sobie ziemię poddaną”, która to przyrodzie odbiera jej boski pierwiastek, czyniąc ją tylko i wyłącznie naszą własnością. Chesterton jako wielki obrońca własności i rzecznik maksymalnego upowszechnienia jej nie powie zatem, że „ziemia do nas nie należy”, lecz rozważy wagę tych słów. Własność to nie pieniądze, przyjemności, dobra, z którymi możemy robić, co chcemy. Skoro Bóg dał nam ziemię na własność, musi być ona instytucją boską. Własność jednak nie tylko została nam dana, lecz zadana – jak obowiązek, który należy sumiennie wypełnić. Dlatego też „apostoł zdrowego rozsądku” powie: własność stanowi „uczestnictwo we wspaniałym procesie twórczym – w czymś, co może nawet przynależy do wiekuistego Stworzenia świata”[1]. Jak czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego: „stworzenie wywodzące się z Bożej dobroci, uczestniczy w tej dobroci” (299). Człowiek uczestniczy we wspaniałym procesie twórczym na mocy podobieństwa do Stwórcy. Toteż właśnie dlatego należy na nowo uświadomić sobie, że człowiek powinien posiadać dom i meble, czerpać wszelki pożytek z ziemi, z roślin, pogody. Tylko wtedy ponownie poczuje, że jest panem własnego życia.

W akcie Stworzenia odbija się postać Stwórcy i to tak wyraźnie, naturalnie wręcz, że człowiek ma tendencję do absolutyzowania tej sfery. Nie dochodzimy jednak do Boga przez naturę, w takim spojrzeniu bogiem staje się sama natura. Należy raczej schodzić od Boga ku naturze, która jest Boża. Natura nie tylko jest przez nas „modyfikowana” ze względu na swój cel istnienia, który zadał jej Stwórca, ale również naturalnie w jakiś sposób nas wyraża. Miłość

przyrody w człowieku wynika z jej ludzkiego oblicza. Przyroda zarówno ożywiona jak i nieożywiona mówi o nas. Widzimy w niej swoje podobieństwo.

Mistyka przyrody skłania Chestertona do stwierdzenia, że całkowita pogarda natury, odarcie jej z tego aktu Stworzenia, doprowadza człowieka do niewiary. Tam gdzie szerzy się kult człowieka, tam gdzie zapomina się o naturze (a dzieje się to często na sposób naturalny, zapominamy o poetyckości przyrody, gdyż za często ją widzimy) tam szerzy się ateizm (jest to oczywisty skutek istnienia kultu nadczłowieka). Trudno jest się zachwycić przyrodą, jest ona niezmienna jak Bóg; prawa przyrody są stałe. Jednocześnie natura jest nieustannie wewnętrznie dynamiczna, ma w sobie życie. Uderzające podobieństwo do Bożej miłości i ludzkiej wolności.

„Uczestnictwo we wspomniałym procesie twórczym – w czymś, co może nawet przynależy do wiekuistego Stworzenia świata” – pisał Chesterton

Kult pogaństwa musiał upaść pod naporem własnego chaosu, z którego żaden ład i żadne życie wieczne powstać nie może. Było więc

chrześcijaństwo głoszące dobrą nowinę o Odkupieniu Stworzenia gwoździem do trumny dla kultu Natury, który był, jak powie sam pisarz, głupszy od wyznawców pogaństwa, którzy nie poszli nad dno razem z kultem, lecz przyjęli Ewangelię wprowadzającą prawdziwą harmonię. Warunkiem powrotu do natury jest zderzenie ostatniego strzępu kultu natury. Kapitalnie wyraził to rosyjski filozof Bierdiajew: „Chryścianizm wyzwolił człowieka od demonów natury, które rozmywały go we

wszechświecie pogańskiej rzeczywistości”. Pogrzeb pogaństwa był jedynie zaczątkiem narodzin „odnowionej przyrody”. Idee tę propagował ruch franciszkański w osobie św. Franciszka z Asyżu, któremu to Mistrz Paradoksów poświęcił jedną ze swych księzek. Jest święty ten dla Chestertona uosobieniem osoby nie tyle co uwolnionej od pogaństwa, lecz osoby przebudzonej po zapomnieniu pogaństwa. To właśnie dzięki niemu świat człowieka na nowo całkowicie pogodził się ze światem przyrody.

Przyroda dopóki istniało pogaństwo była dla chrześcijaństwa drugim tłem, czymś co nie zostało w sensie idei oczyszczone ze złogów grzechu Adama i Ewy. Dla „biedaczyny z Asyżu” nic nie było drugoplanowe. W tym sensie nie można go nazwać miłośnikiem przyrody. Przyroda dla niego nie istniała. Nigdy z pewnością nie nazwałby Ziemi naszą matką. Natura nie jest dla niego obrazem całości, lecz sztuką teatralną, w której każdy odgrywa swoją rolę w wiecznie toczącym się dramacie, zgodnie z celem wyznaczonym przez Stwórcę, dlatego to właśnie Siostra Jaskółka koło niego przelatująca, czy Brat Osioł na którym podróżował to w tym dramacie bohaterowie pierwszoplanowi. Wszystkie byty w swej unikalności i niepowtarzalności to postaci główne. Widząc naturę przez pryzmat Aktu Stworzenia, Franciszek nie zmienia hierarchii między człowiekiem a przyrodą, nie rozpuszcza stworzenia w panteistycznej wizji, lecz w celowości owych bytów, widzi tego, który to wszystko stworzył, który wszystkim Opatrznie kieruje i który nam, ludziom dał i zadał do realizacji otaczający nas świat. Jest Franciszek mistykiem przyrody. I choć poprzez wygłoszenie pochwały wobec Brata Słońca, pozostaje przede wszystkim w relacji do Stwórcy, to ma świadomość, że godność przez niego dana swemu Stworzeniu czyni ze wszystkiego jego siostry i braci, wspólnotę bytów powołanych

do życia wiecznego. Wcale nie nieistotnych. Godność nadana przez Stwórcę nie tylko mówi o wielkości Jego, lecz i o wielkości każdego obdarzonego tą godnością.

Na koniec dodajmy, że dla Chestertona kryzys związany zarówno z gospodarką jak i z dewastacją środowiska musi zakończyć się ponownym pogodzeniem ludzi ze światem przyrody, harmonią Bożą, o której świat oderwany od Stwórcy zapomniał. Mankamentem jego myśli jest brak rozwinięcia wszelkich skutków dzieła Odkupienia, które nie tylko godzi Stworzenie, to jest wraca nas ku biblijnemu Raju, lecz poprzez Wcielenie i Zmartwychwstanie Logosu rzeczywistość tę przekracza, przebóstwia i otwiera ku rzeczywistości niebiańskiej, całkowicie anektującej naszą cielesność i biologię w transcendencję.

Michał Kmiec

[1] G. K. Chesterton, *Źródło i mielizny*, Warszawa 2016, s. 283-284. Jest rzeczą godną uwagi zauważyć, że Chesterton pisze słowo „Stworzenie” z wielkiej litery, zawsze widząc stojącego za nim Stwórcę.